

Świderkówna, Anna

Z życia nauki i życia Towarzystwa : Koniec - czy początek?

Rocznik Towarzystwa Naukowego Warszawskiego 66, 103-108

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Anna Świderkówna

KONIEC – CZY POCZĄTEK?

W ostatnich latach XX wieku odżyło zainteresowanie „końcem świata”. Pojawiały się nawet dokładne daty, kiedy to miałby on nastąpić. Wszystkie zapowiedzi jednak zawiodły. Teraz staramy się raczej przewidzieć, czy nie grozi nam niebezpieczeństwo ze strony jakichś zabłąkanych ciał niebieskich, komet czy asteroid. Tak czy inaczej, nie czujemy się całkiem spokojnie na ziemi. I nie jest to bynajmniej zjawisko nowe. Izrael od dawna oczekiwał Dnia Jahwe, kiedy to Pan wkroczy zwycięsko w bieg historii, rozgromi wszystkich wrogów i zapewni tryumf synom narodu wybranego. Tymczasem już w połowie VIII w. przed Chr. prorok Amos ostrzega, że niewierni nie mogą spokojnie liczyć na wierność swego Boga. Nadchodzący Dzień Jahwe przyniesie im także klęskę i żałobę. Daremnie się łudzą, że Pan rozprawi się z ich wrogami tylko dlatego, że są ich wrogami. Zapomnieli, co oznacza wybranie i do czego zobowiązuje ich Przymierze. To też będzie z nimi tak, jak z człowiekiem, który uciekał przed lwem, a napotkał niedźwiedzia, a gdy zdyszany wpadł wreszcie do bezpiecznego – jak sądził – domu, został tam zniecka ukąszony przez jadowitego węża. „Dzień Jahwe jest ciemnością, a nie światłem!” (Am 5,15–20). Amos nie ma wątpliwości, że Bóg zaprowadzi wszechwładnie swą sprawiedliwość, lecz będzie to sprawiedliwość inna niż jej w swym zadufaniu oczekuje naród wybrany, sprawiedliwość dla wszystkich pokrzywdzonych i dla wszystkich krzywdzicieli, również, a nawet w pierwszym rzędzie, wśród synów samego Izraela.

Nadejście Dnia Jahwe, a z nim Królestwa Bożego na ziemi, zapowiadają po Amosie także inni prorocy biblijni. Jest to dla nich uwieńczenie planów Najwyższego, który Sam stopniowo i powoli realizuje je w ludzkiej historii. Ale pod koniec III w. czy na początku II w. przed Chr. rodzi się kontynuujący dzieło proroków nowy gatunek literacki: apokalipsa. Słowo to pochodzi z języka greckiego, w nim zaś apokalypsis znaczy dosłownie „odsłonięcie”, najczęściej odsłonięcie jakiejś tajemnicy, a zatem także objawienie. Autorzy apokalips, inaczej niż prorocy, oczekują gwałtownego wtargnięcia Bożej rzeczywistości w rzeczywistość doczesną. Ma to być przemiana całkowita, która zakłóci porządek wszechświata, zachwieje

nawet tym, co niezachwiane i niezmiennie. Takie właśnie jest znaczenie słów: „słońce się zaćmi, księżyc przestanie świecić, gwiazdy będą spadać z nieba, a moce niebieskie zostaną wstrząśnięte” (Mt 24, 29). Chodzi tu o zakłócenie porządku nieba, bo ziemia nieraz się trzęsła pod nogami ludzi tamtego świata. Przytoczony wyżej tekst to wzięty z Ewangelii św. Mateusza fragment mowy Jezusa, zapowiadającej zburzenie Jerozolimy i to, co zwykliśmy nazywać „końcem świata” (por. Mk 13 i Lk 21).

Trudno się też dziwić, że słowo apokalipsa, użyte dzisiaj w potocznej rozmowie (lub nawet w wypowiedzi dziennikarza), nie kojarzy się nam na ogół z gatunkiem literackim, a raczej nasuwa myśl o jakiejś katastrofie czy zgoła kataklizmie. Wynika to w znacznej mierze z niewłaściwego rozumienia apokaliptycznych tekstów Ewangelii, jak również Apokalipsy św. Jana. Przyjrzyjmy się zatem bliżej kilku wersetom z 21 rozdziału Ewangelii św. Łukasza, a na pewno pozwoli nam to nieco lepiej pojąć, o co tu naprawdę chodzi. Jezus zapowiada tam uczniom: „Będą znaki na słońcu, księżycu i gwiazdach, a na ziemi trwoga narodów bezradnych wobec szumu morza i jego nawałnic. Ludzie mdleć będą ze strachu i oczekiwania wydarzeń zagrażających ziemi. Wtedy ujrzą Syna Człowieczego, nadchodzącego w obłoku z wielką mocą i chwałą. A gdy to się dzieć zacznie...” Tutaj spodziewamy się jakiegoś wezwania do pokuty lub ucieczki przed tym, co się zbliża. A tymczasem czytamy: „A gdy to się dzieć zacznie, **nabierzcie ducha i podnieście głowy, ponieważ zbliża się wasze odkupienie**” Potem jeszcze piękna, króciutka przypowieść – porównanie: „Popatrzcie na drzewo figowe i na inne drzewa. Gdy widzicie, że wypuszczają pączki, sami poznajecie, że już blisko jest lato. Tak i wy, gdy ujrzycie, że to się dzieje, wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże” (Łuk 21, 25–31).

W taki sposób nie zapowiada się przecież kataklizmu! Nadejście królestwa Bożego porównane jest tu do nadejścia lata, w naszym klimacie powiedzielibyśmy raczej: wiosny. Sens właściwy tekstów należących do tego gatunku literackiego można by streścić słowami: „nabierzcie ducha i podnieście głowy”, bo Bóg na pewno zwycięży!

Nie da się jednak zaprzeczyć, że słowa Jezusa, zapisane w owych trzech rozdziałach Marka, Mateusza i Łukasza, odczytujemy jako zapowiedź końca i to końca zarówno Jerozolimy, jak i całego świata. Jerozolima została zburzona wraz ze swoją Świątynią w 70 r. n.e. i to dla wielu ludzi oznaczało niewątpliwie koniec ich własnego świata. Ale to nam jeszcze nie wystarcza i nie o to tylko chodziło Jezusowi.

Nowy Testament, jak wiemy, pisany jest po grecku, ponieważ zaś przytłaczająca większość Polaków tego języka nie zna, musimy z konieczności posługiwać się przekładem. A nie zawsze słowa polskie odpowiadają

dokładnie greckim. Niekiedy nie jest to takie ważne, tutaj jednak natrafiamy na trudność bardzo istotną. Grecki czasownik *telein* znaczy co prawda „kończyć”, „dokończyć,” (na przykład: „Kiedy Jezus dokończył tych mów...”, Mt 7, 28), w Nowym Testamencie jednak znacznie częściej „wypełnić”, „dopełnić”, „doskonać” (na przykład: „Kiedy wypełnili wszystko według Prawa Pańskiego...” Łk 2, 39; „Potem Jezus świadomy, że już wszystko się wypełniło, aby wypełniło się Pismo, rzekł ‘Pragnę’...” J 19, 28 oraz tenże czasownik w ustach umierającego Jezusa: „Wypełniło się” J 19, 30). Na szczególną uwagę zasługują tu słowa Pana skierowane do św. Pawła, gdy ten prosił o uwolnienie od tajemniczego, dręczącego go „ościenia”. Słyszy wtedy: „Starczy ci mojej łaski. Moc bowiem w słabości się doskonali” (2 Kor 12, 9), a użyty jest tu ten sam czasownik, który gdzie indziej tłumaczyliśmy jako „kończyć”. W zdaniu tym chodzi niewątpliwie nie o zniknięcie „mocy”, lecz właśnie o jej pełnię, doskonałość.

Choć nie jest to bynajmniej od razu oczywiste, wiele nam może tu pomóc początek trzynastego rozdziału Ewangelii św. Jana: „Przed świętem Paschy Jezus wiedząc, że przysła godzina, aby przeszedł z tego świata do Ojca, umiłował swych, **do końca** ich umiłował” (J 13, 11). Ów „koniec” to greckie słowo *telos*, rodzaju nijakiego, spokrewnione z czasownikiem *telein*, i tak samo wieloznaczne, jak ten czasownik. Można je tłumaczyć przez „koniec”, lecz także przez „pełnię”, lub „wypełnienie” (ang. *fulfilment*). Na ogół tłumaczymy ten werset jak wyżej: „do końca ich umiłował”. A potem dopiero zastanawiamy się, co w tym kontekście znaczy „do końca”? Do końca swego ludzkiego życia? Do końca sił? Wszystko to nas jakoś nie zadawała. Pewno dlatego, że chodzi tu nie o koniec, ale o pełnię miłości! Tego jednak w przekładzie dobrze oddać nie sposób. Pozostaje nam tylko uciec się do wyjaśniania różnicy między naszym „końcem”, a greckim *telos*.

To ostatnie słowo pojawia się zresztą dość często właśnie w tym znaczeniu, na przykład „kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony” (Mt 10, 22; 24, 13), „ale to jeszcze nie koniec” (Mt 24, 6), itp. Nigdzie jednak nie znajdujemy w tekście greckim „końca świata”. Ewangelie św. Mateusza zamykają wprawdzie uroczyste słowa Jezusa: „Oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata” (Mt 28, 20), lecz w oryginale zamiast „końca” (lub „skończenia”) mamy grecką synteleia, co oznacza „dopełnienie” lub „wypełnienie” (łac. *consummatio*), a zamiast „świata” – „wiek”, (gr. *aion*), słowo tłumaczone nieraz przez „czas” lub „czasy”. A zatem „dopełnienie czasów”. To samo wyrażenie w taki sam sposób tłumaczone spotykamy jeszcze dwa razy u św. Mateusza, Nie mam pretensji do tłumaczy, że wybrali słowa łatwiej zrozumiałe dla niewtajemniczonego czytelnika, sądzę wszakże, iż jemu właśnie potrzebne jest wyjaśnienie, że

nie jest tu mowa o końcu, lecz o dopełnieniu wszystkiego i – kto wie – może o nowym początku?

Zwrot ten pojawia się jeszcze u św. Mateusza w rozdziałach 13 i 24. W pierwszym z nich w interpretacji przypowieści o chwacie zasianym przez Nie- przyjaciela w zbożu. Kiedy służy gospodarza, któremu taką szkodę zrobiono, chcieli, ten chwast wyrwać, on polecił im, żeby zachowali go aż do żniw, bo inaczej wrywając chwast mogliby uszkodzić także dobre zboże. Później Jezus tłumaczy znaczenie tej przypowieści. Mówi, że rolą jest świat, dobrym nasieniem są synowie Królestwa, chwastem zaś – synowie Złego. Nieprzyjacielem, który posiał chwast jest diabeł, żniwem jest koniec świata, a właściwie „dopełnienie wieków”. Wreszcie na początku 24. rozdziału, kiedy Jezus zapowiada zburzenie świątyni, uczniowie Go pytają: „Powiedz nam, kiedy to nastąpi i jaki będzie znak Twojego przyścia i końca świata”. Znowu nie koniec, lecz grecka *synteleia tou aionos*, a zatem znowu „dopełnienie (lub wypełnienie)” wieków”. Użyte tu słowo *aion* może oznacza wiek, lecz także i całą wieczność. Wydaje mi się, że to jest bardzo duża różnica znaczeniowa, której pominąć nie należy, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę kontekst oraz inne miejsca analogiczne, paralelne. W ogóle w odniesieniu do świata nie znajduję nigdzie słowa „koniec” – jeżeli chodzi o istnienie. A wracając do tego rzeczownika *telos*, od którego pochodzi *synteleia*, warto tu zacytować jeszcze dwa miejsca z Listu do Hebrajczyków. Pierwsze to jest 12. rozdział drugi werset, gdzie nieznanemu nam autorowi Listu do Hebrajczyków nazywa Jezusa *tes pisteos archegos kai teleiotes*. Oznacza to, że On jest jakby początkiem naszej wiary – Archegos to ten, który „prowadzi od początku”, a jest zarazem Telejotes, to znaczy tym, który tę wiarę dopełnia, wypełnia, czyni doskonałą. Przecież na pewno nie kończy! I wreszcie specjalnie ważne i wyjątkowo piękne zdanie z Listu do Hebrajczyków (Hbr 10,14). Mowa ciągle o Chrystusie: „Jedną bowiem ofiarą udoskonalił na wieki tych, którzy są uświęceni”. „Udoskonalił” to jest właśnie perfectum od tego czasownika, od którego pochodzi słowo Telejotes. Perfectum to wyraża trwający w teraźniejszości skutek czynności dokonanej w przeszłości. Chrystus uczynił ich doskonałymi i dlatego są doskonali, bo On ich udoskonalił, bo On uczynił doskonałymi tych, „którzy są uświęceni”. Tym razem jest to imiesłów czasu teraźniejszego: każde po kolei pokolenie, a zatem każdy z nas, jeżeli tylko będzie chciał, może być uświęcany mocą tej jednej ofiary.

Jeśli chcemy trochę lepiej zrozumieć tajemnicę tego „końca”, który jest naprawdę „wypełnieniem”, „pełnią”, warto zajrzeć do Apokalipsy św. Jana. Jeden ze świętych biblistów francuskich mówi, że autor tej księgi zachęca nas, byśmy starali się odczytywać sens naszej teraźniejszości

w świetle określonego wydarzenia przeszłego, jakim jest zmartwychwstanie Chrystusa, a zarazem też wydarzenia należącego jeszcze do przyszłości, a mianowicie Jego przyjścia drugiego, ostatecznego. Sądzę, że nikt, kto by czytał w ten sposób Apokalipsę Janową, nie powie, że mówi ona o końcu świata. Jest niewątpliwie księgą walki, a będąc nią jest równocześnie – a nawet przede wszystkim – hymnem zwycięstwa. Hymn ten znajduje ostateczne ukoronowanie w majestatycznej wizji dwóch ostatnich rozdziałów, 21 i 22, w obrazie całkowitego wypełnienia wszystkich obietnic Bożych.

Oto nowe Jeruzalem, nowy Kościół zstępuje z nieba od Boga. Tutaj posłuchajmy słów Wizjonera: „I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły i morza już nie ma“ (morze jest bowiem dla większości ludzi Bliskiego Wschodu symbolem i źródłem wszelkiego zła). Jest jednak nowe niebo i nowa ziemia. A zatem to nie koniec, to nowy początek! „Miasto święte, Jeruzalem nowe ujrzałem zstępujące od Boga, przystrojone jak oblubienica w klejnoty dla swojego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: „Oto przybytek Boga z ludźmi. I zamieszka On z nimi i będą oni Jego ludem, a On będzie Bogiem z nimi. I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już nie będzie, ani żałoby, ani krzyku, ani trudu, bo pierwsze rzeczy przeminęły. I rzekł Zasiadający na tronie: Oto czynię wszystko nowe!“ To jest radość samego Boga, który teraz wszystko czyni nowym.

Jan mówi tu wprawdzie o mieście zstępującym z nieba. Jeruzalem jest przecież miastem. Ale zaraz to miasto zostaje porównane do młodej oblubienicy. A następne wersety ukazują nam zadziwiający związek Boga z całą ludzkością, Jego żywą obecność dla wszystkich i dla każdego. Od Proroków i Księgi Kapłańskiej przewija się przez całą Biblię hebrajską królewska zapowiedź formuły przymierza. W Księdze Kapłańskiej brzmi to: „Będę waszym Bogiem, a wy będziecie moim ludem.“ W różnych odmianach w ten sposób jest przedstawiany związek Boga z Narodem Wybranym. A tutaj ten związek obejmuje całą ludzkość: „Oto przybytek Boga z ludźmi. I będą oni Jego ludem, a On będzie Bogiem z nimi“. To jest po prostu powtórzona i zrealizowana według Jana ta sama formuła przymierza. Ten świat nowy, który Bóg z taką radością przygotowuje, nie jest przy tym jakimś wspaniałym, ale zbudowanym tylko dla Niego pałacem. To „świat komunii“, nieskończonego szczęścia dla całej ludzkości, bo tam wreszcie radość każdego (także i samego Boga) będzie radością wszystkich. A radość wszystkich (także i samego Boga) będzie radością każdego. Do tej właśnie komunii przyszedł nas zaprosić Chrystus. Nie mógł nam bowiem objawić tajemnicy życia wewnętrznego Boga inaczej, niż zapraszając nas do udziału w nim. Wizja rozszerza się. Jeruzalem mieni się

wszelkimi barwami drogocennych kamieni, lecz, jak mówi Jan: „Świątyni w nim nie dojrzałem, bo jego świątynią jest Pan Bóg wszechmogący oraz Baranek”. Z tronu zaś Boga i Baranka wypływa „rzeka wody życia lśniąca jak kryształ”. Tę wodę życia znajdujemy już u Proroków: Ezechiela, Zachariasza i Joela. O niej mówi także Jezus w Ewangelii św. Jana (J 7.37 –39). A skoro wypływa z tronu Boga i Baranka, jest to oczywiście sam Duch Święty. „I nic godnego klątwy już nie będzie. I będzie [w tym mieście] tron Boga i Baranka, a słudzy Jego będą Mu cześć oddawali. I będą oglądać Jego oblicze, a imię Jego na ich czołach. I nocy już nie będzie. A nie potrzeba im światła lampy ani światła słońca, bo Pan Bóg będzie świecił nad nimi i będą królować na wieki wieków“ (Ap 22, 1.3–5). A jak czytamy w Księdze Zachariasza: „W owym dniu wypłyną z Jerozolimy strumienie wód; połowa ich wypłynie do morza wschodniego a połowa do morza zachodniego. I w lecie i w zimie tak będzie. A Pan będzie Królem nad całą ziemią. Wówczas Pan będzie jeden i jedno będzie Jego imię“ (Za 14, 8 – 9).

To nie jest koniec, ale przemiana i to przemiana całkowita, która może wywołać w nas pewien lęk i niepokój. Tak jest z tym, co nazywamy błędnie końcem świata, jak i z naszą ludzką śmiercią. Pamiętajmy zatem, że Bóg sam nazywa siebie Alfą I Omegą (pierwsza i ostatnia litera alfabetu greckiego), Początkiem i Końcem, tyle że ten „koniec” to znane nam już dobrze greckie słowo telos, a zatem „pełnia, „wypełnienie”, spełnienie wszystkich Bożych obietnic.

Chciałabym zakończyć te rozważania cytatem z *Perelandry* C.S.Lewis, autora znanego nam z wielu polskich przekładów. *Perelandra* to środkowa część szczególnej trylogii, fantazja nie naukowa, lecz teologiczna. Akcja rozgrywa się na Wenus, ale nie Wenus astronomów. Jest to zupełnie fantastyczna, chociaż bardzo mądra opowieść o życiu ludzi, istot ludzkich, istot takich jak ludzie, na świecie, gdzie nie byłoby grzechu pierworodnego. Tam pierwsi rodzice wyszli zwycięsko z postawionej przed nimi próby, Potem ich potomkowie będą też odchodzić z tego świata, aż wreszcie wszyscy zostaną przemienieni, ale niezupełnie przemienieni i będą jak aniołowie, ale niezupełnie jak aniołowie. I wtedy człowiek, rozmawiający z „Adamem” *Perelandry* mówi do niego: „To znaczy, że to będzie koniec tego świata?” A na to ów „Adam” wybucha śmiechem: „Koniec? To dopiero początek a właściwie początek początku...”.

Tekst ukazał się również w miesięczniku ZNAK nr 580, wrzesień 2003.